

# KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3  
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10  
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

## Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-  
spaltowy petitem lub je-  
go miejsce 25 kop., na  
3-ej stronie 15 k., na 4  
stronie 10 kop.  
Margines środkowy jed-  
norazowo—4 rb., następ-  
ne razy 3 rb.  
Nekrologi za wiersz 25 k.  
Rękopisy nie zwracają się.  
Skrzynka pocztowa № 62.

## Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem  
do domów: rocznie 5 rb,  
20 kop., półrocznie 2 rb.  
60 kop., kwartalnie 1 rb.  
30 kop., miesięcznie 45  
kop., tygodniowo 15 kop.

## Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie  
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50  
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 241

## Jestem zupełnie bez humoru!

Od kilku dni odczuwam ból gardła i nie mogę  
łykać: nawet jadłem z trudnością, kaszel męczy  
mnie dniem i nocą, lecz mimo to flegma nie wy-  
dziela się.

— O, mój drogi, niedawno cierpiełem na te  
same dolegliwości i obawiałem się nawet, że  
grozi mi jakaś ciężka choroba. Wówczas za-  
lecono mi Prawdziwe Sodeńskie Mineralne Pa-  
stylki Fay'a, które zażywałem, stosując się do  
przepisu załączonego do każdego pudełka i po  
kilku dniach uczułem się znowu zupełnie zdro-  
wym.

Otóż, radzę Ci spróbować pastylki te; pudeł-  
ko kosztuje 70 kop., a możesz je otrzymać w  
każdej aptece lub składzie aptecznym.

Uwaga! Żądać najwyraźniej **Prawdzi-  
wych Sodeńskich Mineralnych Pasty-  
lek Fay'a** z prospektami w językach  
polskim i rosyjskim, i odrzucać będące  
w sprzedaży falsyfikaty pod podobną  
nazwą.

42930—623—2—1

Skład główny: **Tow. Akc. Ludwik Spies  
i Syn**, w Warszawie.

**Czas odnowić prenumeratę na kwartał  
IV-ty.**

**Czytelników, którzy zalegają za czas  
ubiegły, prosimy najuprzejmiej o uregulo-  
wanie należności.**

## KALENDARZYK:

**Czytelnia Społeczna:** Królewska № 200, Herszen-  
horna II piętro. Otwarta od 9 rano do  
9 wieczorem. Składka roczna członków rb.  
2. Wejście jednorazowe 2 kop. miesięcz-  
nie 15 kop.

**Kancelaria „Światła”** (lokal „Kurjera”) otwarta  
codziennie do 7 wiecz.

**Piątek.** Posiedzenie zarządu „Światła” godzina  
8-a wieczorem.

**Biblioteka im. Łopacińskiego** otwarta od 10 ra-  
no do 2 po poł. i od 6 do 9 wieczorem.

## Nasze miasteczka pod względem higienicznym.

Rezultat sanitarnego objazdu w prze-  
widywaniu cholery.

Spodziewany, a niepożądany gość, ja-  
kim jest cholera, zawsze miał ten przywi-  
lej, że gorąco się nim zajmowano i uru-  
chomiano wszelkie możliwe czynniki, ce-  
lem zwalczania go. Wszelkie zaś inne cho-  
roby zakaźne traktowane były i są obojęt-  
nie. A jednak ileż to ofiar ginie u nas z  
powodu stałej epidemii gruźlicy, ile ofiar  
pochłaniania tyfus, ile dzieci ginie w czasie  
często u nas goszczącej płonicy (scarlati-  
na), ospy, błonicy i t. d? Chroniczny ten  
stan nikogo nie przeraża i nikt na to nie  
reaguje. Dopiero widmo cholery otwiera  
nam oczy i wtedy z przerażeniem widzi-

my, jak strasznie zaniedbani jesteśmy pod  
każdym względem, a pod względem hygie-  
nym w szczególności.

O tym zaniedbaniu wielokrotnie już za-  
bierali głos nasi higieniści na poprzednim  
zejeździe higienicznym w Warszawie, jak  
również i na świeżo odbytym w naszym  
mieście. Wszelako to, co widziałem na  
własne oczy, podczas mej wędrówki po  
miasteczkach powiatu lubelskiego, przeszło  
wszelkie moje oczekiwania. Dopiero wte-  
dy poznałem tę smutną i wprost tragiczną  
rzeczywistość i zrozumiałem jak daleko po-  
zostaliśmy w tyle za narodami z zachodu.  
Najelementarniejszym warunkiem utrzyma-  
nia zdrowia jest, jak wiadomo, czystość.  
A jak się myją i kąpią mieszkańcy zwie-  
dzanych przezemnie miasteczek? Czy ma-  
ją kąpiele i łaźnie? Niestety, nigdzie nie  
znalazłem podobnych urządzeń. W mia-  
steczkach ludność chrześcijańska nie kąpie  
się wcale, chyba w lecie. Są tylko rytu-  
alne mytwy żydowskie i przy nich łaźnie  
dla użytku żydów wyłącznie. Jak zaś te  
ostatnie są utrzymywane, niechaj miarą bę-  
dzie szczere przyznanie się jednego żyda  
w pewnym miasteczku, że woda w myt-  
wie odświeża się trzy razy do roku. To  
też, gdy po zwycięzeniu wszelkich, stawia-  
nych mi przez żydowską ludność trudno-  
ści, dostałem się wreszcie do wnętrza, za-  
stałem wszędzie w zbiornikach zamiast wo-  
dę, rozrobione błoto. Można sobie wyob-  
razić jaką jest rola mytwy w utrzymaniu  
porządku i zdrowia? Są one tylko roz-  
sadnikami najprzeróżniejszych chorób.

Podobnie jak nie łamie sobie nikt głowy  
nad utrzymaniem czystości po miastecz-  
kach, tak też sprawa wody zdatnej do pi-  
cia i do potrzeb gospodarskich nie egzy-  
stuje tam wcale. Każda woda, jaka jest  
na miejscu, używa się do wszelkich potrzeb.  
Dzieje się to mniej więcej wszędzie, z ma-  
łymi odmianami, zależnie od położenia miej-  
scowości i pochodzenia wody. Prawie  
wszędzie nie uczyniono tam nic dla popra-  
wy tych stosunków. Przypatrzmy się im  
jednak bliżej.

Chodel na 1500 mieszkańców posiada  
tylko dwie studnie dość głębokie, ale nie  
nakryte; cembrowiny drewniane porośnięte  
są wodorostami i niezabrukowane. Wśród  
miasta płynie rzeczka, której brzegi ugar-  
niowane są stale ekskrementami ludzi i  
zwierząt. W rzeczce tej piorą bieliznę,  
pławią konie i krowy, a jednocześnie czer-  
pią z niej wodę do picia.

Naturalnie woda jest tutaj nadzwyczaj  
zanieczyszczoną i na przypadek cholery  
szerzyć będzie straszne spustoszenie wśród  
nieoświeconych mieszkańców.

Biskupice mają wodę źródlaną, ujętą w  
dwa zbiorniki, z których jeden jest oce-

mentowany, przeto dobry, drugi zaś dre-  
wniany, woda więc w nim łatwo podlegać  
może zanieczyszczeniu.

W Bełżycach znajduje się wiele studzien,  
przeważnie głębokich, ale wogóle źle utrzy-  
manych. Wszystkie bez wyjątku nieprzy-  
kryte, stoją przy drogach zakurzonych, lub  
okrytych błotem, pomimo, że główna ulica  
jest zabrukowana. Naokoło studzien wie-  
czne kałuże niewysychającego błota, a brze-  
gi ich zupełnie niezaopatrzone.

Piaski i Bychawa mają przeważnie pom-  
py. Prócz tego w Bychawie znajdują się  
dwa zbiorniki wody źródlanej, względnie  
nieźle utrzymane. Wszystkie pompy są  
dość głębokie i odpowiadałyby wcale dob-  
rze swemu przeznaczeniu, gdyby nie nasz  
swojski brud i nieporządek na każdym kro-  
ku. Nie mówiąc już o tym, że naokoło  
pompy zwykle niema bruku, częstokroć  
zgniłe deski i w promieniu kilku łokci ma-  
sa błota. Wogóle we wszystkich zwiedza-  
nych przezemnie miasteczkach niema wca-  
le prawie ustępów. Naturalne potrzeby  
załatwiają się byle gdzie, chociaż zwykle  
pewne części miasteczka są pod tym wzglę-  
dem uprzywilejowane. Zresztą mieszkań-  
cy wcale nie odczuwają tych braków, prze-  
ciwnie, uważają ustępy za zbytek i rzecz  
bezpżyteczną. Przed kilku laty w Beł-  
życach, dzięki staraniom d-ra Szymona  
Klarnera wybudowany został niewielkim  
kosztem wspólny ustęp dla kilkunastu do-  
mów na placu, należącym do obszaru  
dworskiego, do którego jednak dwór nie  
rościł pretensji. Wkrótce sami mieszkań-  
cy zniszczyli schodki, prowadzące tam,  
sam zaś ustęp zamknęli. Gdy pod-  
czas mojej bytności w Bełżycach zwróci-  
łem uwagę, że należy schodki naprawić i od-  
dać je do użytku publicznego, kilku mie-  
szczan energicznie zaprotestowało, twier-  
dząc, że ustęp w tym miejscu zatruiwa im  
powietrze. Nie skarżyli się jednak na to,  
że tak w tym miejscu jak i pod  
ścianami domów mieszkalnych leżą nigdy  
niesprzątane masy ludzkich odchodów, rze-  
czywiście zanieczyszczające powietrze.

D. n.

A. Staniszewski.

*Trzeba nieść przed ludzkością, czy też przed  
narodem, wielką pochodnię, a nie po za nimi  
trząsac długim batem. Niech rzesze ludzkie  
będą uczone przez tych, którzy je kochają, a nie  
gnane przez tych, którzy nimi rządzą pragną.*

\* \* \*

*Spółeczeństwo zbudowane jest dla karłów, ol-  
brzymi kaleczą sobie czoła o jego niskie wią-  
zania. Ażeby zaś nie uszkodzili i nie rozbili  
tej budowy, trzeba ich powalić i skrepić lub  
odciąć im głowy.*

Al. Świętochowski.



## Ognisko rodzinne.

Dokończenie.

I ten mechanizm rozkłada z wolna dawne „ognisko domowe”. Proszę wziąć pod uwagę „rodzinę biedną”: mąż przy pracy poza domem, w fabryce, w warsztacie, urzędzie i t. p., żona również, a dzieci, oddane na łaskę sług bądź Opatrzności, w domu lub, co gorzej, na ulicy. Cóż tam pozostało z tradycji dawnego ogniska rodzinnego? A przecież nie dziwicie się, gdy mówią wam, że tyle setek tysięcy kobiet pracuje dziś w tym lub owym zawodzie, tyle setek tysięcy w fabrykach. Są to matki, żony i córki. A ojcowie, mężowie, bracia? Także w fabrykach, warsztatach, biurach i t. d. poza domem.

Gdzież więc wychowanie rodzinne, gdzie przykłady cnót domowych, gdzie piecza nad dorastającym pokoleniem? Przyjacieli ludzkości, filantropi załamię ręce z rozpaczą. Rzeczywiście kwestja to doniosła, ale wcale nie rozpaczliwa.

Czyż państwo nie słyszeliście, jak najlepsze matki narzekają nieraz: „Boże, żeby już te dzieci wyrosły, aby oddać je do szkoły!” Dlaczego? Oto dawniej ojciec i matka pozostawali w domu i w domu była praca i dziecko miało udział w zajęciu rodziców i dozór, byt i urozmaicenie dla umysłu młodocianego; dziś dziecię nudzi się w domu, ojca widzi rzadko, matka często znużona, zniecierpliwiona ruchliwością dziecięcą i pytaniami — nikt nie ma czasu zająć się nim tak, jak być powinno.

W zamożniejszym domu bierze się służącą (czym tańsza i głupsza, tym lepsza), ta wychodzi z dziećmi i czuwa — ale jak? Niech odpowiedzą na to matki. Czy stworzenie np. większej ilości publicznych ogródków dziecięcych z odpowiednią liczbą dozorujących kobiet byłoby rzeczą bardzo rewolucyjną? Przecież dziś rodzice nie wiedzą nawet, gdzie i w jakim towarzystwie dzieci ich spędzają całe godziny! Czy to nie powinno zajmować wszystkich bez wyjątku? Jeżeli warunki pracy, przemożny wpływ stosunków, trybu życia wywołały te zjawiska, iż rodzice nie mogą odpowiedzieć doniosłemu zadaniu wychowania, to przecież jest rzeczą słuszną, by społeczeństwo stworzyło instytucje, zapobiegające wprost zwyrodnieniu pokolenia.

„Samopomoc matek” w Stanach Zjednoczonych zorganizowała setki ogródków pod dozorem nauczycielek, dobrych i rozumnych wychowawczyń, bo wychowanie jest nauką i sztuką; to samo dzie-

je się w Anglii i Belgii. Lecz socjalny polityk odpowie na to, że wychowanie to rzecz rodziców.

A jeśli rodzice nie mogą tego dokonać, gdy życie zmusza oboje do pracy poza domem — cóż wówczas? Ha! to już mało kogo zajmuje! — Że wzrasta liczba małoletnich zbrodniarzy, że statystyka przestępstw i t. p. wykazuje postęp bardzo groźny dla społeczeństwa, na to znajduje się pociechę w „teorii o urodzonych zbrodniarzach”. Kto jednak patrzy głębiej i badawczo w życie, zrozumie, że każdy bez wyjątku, każda istota ludzka pod wpływem nienawistnych warunków życia może stać się zbrodniarzem.

Rzeczywistość dzisiejszego życia wymaga starannej opieki w specjalnych zakładach; dzisiejszy przemysł, rozwój techniki przeobrażają nieubłagane życie rodzinne, dom przestaje być „ogniskiem”, a tymczasem postęp etyczny, sprawiedliwość społeczna pozostają „tradycyjne”. Poglądy na świat przeobrażają się znacznie powolniej, aniżeli materialne warunki bytu, a choć niejednemu się zdaje, że „runie świat”, gdy runie „tradycyjna” rodzina, można przeboleć to krótkowidztwo.

Intensywność produkcji, przemysłu wielkiego, pociągnąć musi do liczego współdziałania społecznego i *kobiety*, a gdy rozwój techniki w łączności ze zmniejszeniem czasu pracy zapewni rodzinie materialny byt, wówczas nowoczesne „ognisko domowe” pojawi się na wyższym stopniu rozwoju, bardziej etyczne i bardziej uszczęśliwiające, niż dziś.

Wtedy i *kobieta* zabierze głos w sprawach doniosłych „publicznego wychowania”, a łącząc się z mężczyzną, nie ze „względów ekonomicznych”, ale tak, jak być powinno z miłości — potrafi użyć swej energii dla prawdziwego dobra przyszłych pokoleń.

I bez optymizmu można być pewnym, że wówczas więcej będzie szczęścia na świecie i lepszą pracą i pogodniejszym życie całe.

## KLUBY LONDŃSKIE.

Obcy, idąc od Trafalgar Square przez Picadilly do Hyde Parku, spostrzega długi rząd cichych, wytwornych pałaców, oddzielonych od ulicy pięknymi i dobrze utrzymanymi ogrodami. Przez wysokie, przezrocze tafle szklane, widać jasne tapetowane salony, a wśród nich rozmaitego wieku panów, zagłębionych w lekturze dzienników i wygalonowanych lokajów, przesuwających się cicho jak cienie.

Są to wielkie kluby londyńskie.

Kluby angielskie mają swą długą historję. Pierwszy — powstał przed 300 coś laty, był to „Tridey-street Club”; do liczby członków jego między innymi należał Szekspir. Później kluby czas pewien były siedliskiem myśli politycznej, stopniowo charakter ten straciły jednak i dzisiaj grają rolę głównie towarzyską.

W klubach angielskich schodzą się gentlemani gwarzyć o polityce, czytać gazety, grać w bridge'a i spożywać obiady lub kolacje. A jeżeli godzina jest już spóźniona i gentleman zbyt zmęczony, by powrócić do swego mieszkania, to znajduje tu wytworną sypialnię i spokojny odpoczynek.

Klub londyński tworzy drugi dom dla swych członków. Całe generacje pracowały na to, aby stworzyć i wypielegnować tę najzupełniejszą, najwyrafinowaną formę życia angielskiego. Tutaj powstała połowa wszystkich akcji politycznych zjednoczonej Wielkiej Brytanji. Tutaj też w drodze troskliwej pielęgnacji przez lat dziesiątki, wytworzył się specjalny typ człowieka, niemający na całym świecie podobnego sobie, typ istniejący tylko w Anglii, a nawet tylko w Londynie: klubman.

Kluby były przez lata całe ogniskiem całego towarzyskiego życia Anglii.

Każdy „gentleman” musiał być członkiem jednego z wytwornych klubów, co było przyjemnością niezmiernie drogą, zaś trudności w przyjęciu członka były ogromne.

Najmniejsza plamka, najdrobniejsza niepoprawność, i to choćby tylko w stosunkach towarzyskich, wystarczała, aby kandydata na członka usunąć.

Zdarzało się, że ludzie nieraz dwadzieścia lat czekali na przyjęcie do Carlton-klubu, a nieraz umierali, nie doczekawszy się tego zaszczytu. Należenie do takich klubów jak „Athenaeum”, „Naval and Military”, „Junior-Carlton”, lub „Turf”, było pierwszorzędną godnością towarzyską, kluczem, otwierającym drzwi najwytworniejszych salonowych seszów.

Życie klubowe w Londynie jest nadzwyczaj drogie. Wpisowe do jednego z tych wytwornych klubów kosztuje 400 do 600 rubli. Składka zaś roczna od 400 do 300 rubli. Klub jednak dostarcza za to swym członkom wyszukanych wygód, mogących zadowolnić najwybredniejszych. Rozporządzają oni wytwornie urządzone sypialniami, kuchnią jest wyborowa, biblioteka bogato zaopatrzona. Najważniejszym jednak jest, iż na tym gruncie naturalnym spotykają się i obcują ze sobą ludzie wybitni, należący do rozmaitych, często przeciwnych sobie politycznych partji.

I przez wiek cały cieszyły się kluby londyńskie

Aleksander Świętochowski.

## Lew Kamienny.

DOKOŃCZENIE.

Nareszcie cicho i skromnie, jak gdyby nie było panem i żywicielem natury, szeroko rozwartą i nieczem niezmaconą żrenicą wysunęło się na lekkie wyłoczone błękit nieba świeże odmłodniałe słońce. Trącone jego promieniami wielkie, dotychczas senne góry, zerwały szybko ze swych głów białe zawoje i oblały się strunami światła. Wtedy lew ujrział widok czarujący. Na śnieżnym czole jednej z gór słońce zapaliło elśniewający djadem, który błyszczał, jak zwieszony z nieba łuk ognisty. Ramiona jej okrywał kołnierz gronostajowy, z pod którego ku dołowi zbiegał płaszcz ciemnego granatu, osyty futrem zielonych drzew i krzewów. Ze słońcem nad głową stała ona wspaniała i majestatyczna, jak królowa, przed którą inne w licznych orszaku pochyliły się i upadły na kolana.

Lew wskoczył na ecios głazu, wystający z jeziora, usiadł, patrzył na to urocze zjawisko i powoli w zachwycie kamieniał. A chociaż słońce, odchodząc wyżej na sklepienie niebios, zdjęło swe blaski z czoła góry, chociaż ona znowu owinała się obłokiem, on ciągle na niej wzrok trzymał.

Nieruchomy, skamieniały, z obliczem w jedną stronę zwróconym, z uśmiechem upejania i tę-

sknoty na odemkniętych wargach, siedzi tak od lat wielu na bryle granitu u bramy przystani jeziora. Codziennie przepływają koło niego setki statków i tysiące ludzi, wrę nieustanny gwar życia i pracy, przesuwają się coraz nowe obrazy — on nigdy na nie nie spojrzął, ani na chwilę nie odchylił ku nim głowy. Natura przebiega się w rozmaite widoki, czaruje wiosną, odurza latem, siecze deszczami jesieni, mrozi chłodami zimy — on tego wszystkiego nie widzi. Nieraz wybuchały koło niego pieśni wesela, nieraz rezszała się burza; wicher wstrząsał jego podstawy, znurtowana woda opryskiwała mu oblicze, gromy huczały nad nim, jak gryzące się lwy — on nie zmrużył powieki i nie odwrócił oczu od punktu, w którym je utkwilił. Spokojny i niewzruszony czeka ciągle chwili, kiedy góra, którą ukochał, znowu odgarnie swe zasłony, a on ją w koronie, strzelającej promieniami światła pierwszy zobaczy.

I co w niej tak umiłowiał, że oczarowany nią, skamieniał? Czy to, że tak wysoko ponad inne się wzniosła? Czy to, że blaskami słońca tak wdzięcznie się stroi? Czy to, że głowę na niebie oparła i nigdy śnieżnego czoła pyłem ziemskim nie opruszyła? Czy za to, że wielka, czy za to, że w światła natury zbliższa spoglądała?

Nigdy na te pytania nikomu nie odpowiedział, bo, stawszy się głazem, jak głaz milczał.

Tylko czatownik latarni jeziora twierdzi, że pewnej nocy słyszał, jak lew przemówił do ja-

kichś cieniów, które po falach do niego przyszyły i dziwnym głosem z odrętwienia go zbudziły. Słowa jego wszakże nie wiązały się w żadną treść zrozumiałą. Mówił, że żyje, myśli i czuje, ale skamieniał na wszystko, co spodem świata się toczy, że cierpi, gdy mu chmury promienny szczyt przesłonią, ale smutki roztopia mu w rozkosz jedna chwila widzenia góry w jej majestacie, że największym szczęściem jest zawieszenie wzroku na wysokości, do której kurz walk padółu nie sięga i która nie mdłymi ognikami nizin, ale blaskami podniebia gorzej. Ten tylko między ludźmi był rozumnym, zadowolonym i szczęśliwym — wyszeptał w końcu — kto tak, jak ja, kochał, i kto do przedmiotu swej miłości nie zbliżył się bardziej, niż na odległość kochania.

Szeroko wieść rozniosła te słowa, które usiłowano złożyć w jasne rozwiązanie zagadki — ale daremnie. Lew pozostał sfinksem.

Siedzi on dotychczas kamienny na tamiennym zrębie i patrzy w zachwyceniu ku górze, czy ona płaszczem się otuli, czy rozodrzana z cieniów ureki na jego oczy rzuca. Zdaje się, że widzi on coś duszą nawet wtedy, kiedy wszyscy nie mogą niezgo dejrzeć wzrokiem. A ponieważ znudził ludzi swym osłupieniem, więc uznali, że nie żyje, a jego rozmowa z cieniami czatownikowi się przysniła.

— A ty jak sądzisz? — spytała słuchaczka.

— Ja sędzę — odrzekł — że w bajce wszystko jest możliwe.



niezwykłym powodzeniem, a zarządy ich nie miały żadnych trosk materialnych. Dopiero w ostatnich latach bilanse klubowe zaczęły przejawiać melancholijną tendencję.

Za czasów królowej Wiktorji, świat elegancki, lubiący komfort i starający się żyć tylko wśród własnej sfery, zbierał się wyłącznie w klubie, gdyż nie było prawie innych lepszych lokali, do których by pójść można. Restauracje i hotele londyńskie były naówczas wprost okropne, podobne do typu zajazdów angielskich, jaki Dickens w swym „Uncommercial Traveller” tak dosadnie opisał.

W ostatnich latach stan rzeczy znacznie się zmienił. Cały zachód miasta zabudowano wspinalnymi hotelami, urządzonymi z prawdziwie wytwornym przepychem. Restauracje tych hoteli są bajeczne.

Tracą na tym kluby i oto coraz w nich puścic. Jedni gracze tylko są ich stałymi gośćmi, ale to zawsze element najgorszy. Pozatym klub przestaje być potrzebą, wpływa na zmniejszającą się bądź co bądź kosztowność. Ludzie, nawet w Anglii, stają się sobie coraz bardziej równi, nie potrzebują więc zamykać się w sztucznie ograniczonych sferach.

## Echa polityczne.

### Porozumienie bezpośrednie.

Być może, iż trudy, które zadaje sobie dyplomacja, aby doprowadzić do skutku konferencję europejską w celu uregulowania nowej sytuacji wschodniej, okazały się zbyt ciężkimi przynajmniej w teraźniejszej postaci. Turcja bowiem, która pod pierwszym wrażeniem aneksji Bośni i niepodległości bułgarskiej zwróciła się z protestem do mocarstw, współpodpisanych na traktacie berlińskim, dochodzi teraz do przekonania, że na tej drodze nie pożytywnego zyskać nie może, a nawet ewentualnie jeszcze więcej stracić. Program konferencji europejskiej, zaprojektowany przez Anglię, Francję i Rosję, nie podobał się w Konstantynopolu, a ten fakt wyzyskuje zresztą dyplomacja austriacka. Ambasador Austro-Węgier, hr. Palavicini, wszedł w rokowania z Portą i—jak dziś donoszą—potrafił ją przekonać, że bezpośrednie porozumienie wypadnie dla obu stron korzystniej, niż proces dyplomatyczny wątpliwej wartości.

Potwierdza to następujący telegram „N. fr. Presse” z Konstantynopola: „Współpracownik dziennika „Tanin” zwrócił się do ministra spraw zagranicznych, Tewfika baszy, z zapytaniem: czy porozumienie i zbliżenie się między Austrią a Turcją byłoby możliwe? Minister odpowiedział, że w ambasadzie austriacko-węgierskiej zauważył wielką ku temu skłonność, że względu jednak na ważność nie może dać odpowiedzi. Poufnie Tewfik basza oświadczył jednak, że rada ministerjalna turecka przyjęła w zasadzie myśl bezpośredniego porozumienia z Austro-Węgrami.

I rzeczywiście jest to najlepsza droga ominięcia niepożądanego zarówno dla Austrii jak Turcji rozprawy na konferencji o kompensatach dla innych państw. Porta rozumie, że jeżeli kto, to przede wszystkim Austro-Węgry nie zechcą dopuścić, aby mogła być mowa o terytorjalnych nabytkach dla Serbji i Czarnogórze, czy to w Bośni i Hercegowinie, czy w sandżaku nowobazarskim; za formalne więc zrzeczenie się na rzecz Austrii prowincji, których i tak odzyskaćby nie mogła, Turcja pozyska ze strony Austro-Węgier poparcie bezwzględne.

Nie wyłączone jest również podobne porozumienie z Bułgarią, a wtedy właściwy powód zwoływania kongresu byłby usunięty. Nie przesadza to jednakże sprawy ostatecznie, ale w każdym razie byłoby to wielkie uproszczenie sytuacji.

## Informacje.

**Nowa pożyczka.** W ciągu ostatnich dni, jak donosi „Riecz”, znowu zaczęły krążyć pogłoski o pożyczce zewnętrznej, którą rząd rosyjski zamierza zaciągnąć zagranicą. Pożyczka ma być zaciągnięta na sumę 1 1/4 miliarda franków, z których 800 milionów fr. obrócone będą na pokrycie ter-

minowych zobowiązań z różnych pożyczek, na różnicę kursu, komisów i t. d.

Natomiast pogłoski o pożyczce na sumę 2 1/2 miliardów fr., jak twierdzą sfery miarodajne, są niezgodne z prawdą.

## Z Lublina i gub. Lubelskiej.

**Śnieżycy.** Tegoroczna zima zawitała do nas już zbyt wcześnie. Wieś nie zdążyła nawet wydobyc z ziemi kartofli i buraków. Doprawa roli dla wiosennych zasiewów również dokonana być nie mogła. Słowem, te piękne płatki śniegu, które w tak wielkiej spadają ilości przyczynia się niechybnie do wielkiej klęski dla rolników. A ci nieszczęśliwi w miastach, dla których miesiąc nadliczbowy zimy jest miesiącem więcej mrozu i głodu, ci dygocząc nadśledzają, azali nie posłyszają skąd słowa otuchy w postaci rozdawania odzieży i opału!

**Kradzieże.** Przy ul. Piaski № 882 z mieszkania Stanisława Guzika skradziono różnych rzeczy na sumę 12 rubli.—Ze stajni pocztowej skradziono Michałowi Makowskiemu odzieży na 31 rubli. W osadzie Piaskach ze strychu domu Mencela Nachmana skradziono dwa kożuchy.

**Aresztowania.** Policja pow. lubelskiego aresztowała włościanina Jana Sosnowskiego za kradzież krów we wsi Wrotków.

Aresztowano podejrzanych o napad na monopol w Wojciechowie braci Piotra i Józefa Głowackich i Stanisława Klimkowskiego. Za brak dowodów legitymacyjnych aresztowany został Sz. Frydman z Bychawy.

## Z kraju.

**Nowe pismo muzyczne.** Z dniem 1 października r. b. w Warszawie zaczął wychodzić dwutygodnik muzyczny: „Młoda Muzyka” pod redakcją p. Romana Chojnackiego. Treść pierwszych dwóch numerów tego piśmka sprawia bardzo dodatnie wrażenie, a niska stosunkowo przedpłata przypuszczać każe, że nowy ten organ przybytku sztuki powinien pozyskać licznych przyjaciół, czego mu szczerze życzymy. Każde źródło piękna, uszlachetniania i uzdrawiania naszych nerwów należy zawsze witać z prawdziwym uznaniem. U nas zaś, szczególnie, muzyka jest po macoszemu traktowaną. Prawdopodobnie sporo jeszcze wody upłynie, zanim społeczeństwo nasze zechce pod tym względem naśladować cywilizowane kraje Europy, gdzie literatura muzyczna już odosobniła się od dzienników i używa dla swych recenzji specjalne organy, które, jak w Niemczech, już „zaszły pod strzechy”.

**Nowe koleje.** W obrębie gub. radomskiej, projektowana jest budowa dwóch nowych kolei. Pierwsza kolej połączyć ma Końskie z Przedborzem, druga zaś Opoczno z Sulejowem. Wytknięcie toru ma nastąpić podobno w jesieni r. b., budowa zaś, w razie zatwierdzenia planów, rozpocznie się na wiosnę roku przyszłego.

Oprócz wspomnianych kolei, w najbliższej przyszłości rozstrzygniętą będzie sprawa kolei Radom—Warszawa, której projekt opracował zarząd kolei Nadwiślańskich. Projekt ten doznał bardzo życzliwego przyjęcia w ministerjum komunikacji.

**Zabójstwo.** Wczoraj znów zdarzył się w Warszawie wypadek na tle zatargów pomiędzy szwami pracownikami a przedsiębiorcami. Do właściciela składu obuwia przy ul. Orlej № 6, Zeliaka Klatzki, który przed ośmiu dniami otrzymał list z groźbą śmierci, za niestosowanie się do żądań czeladników, przyszło o godz. 10 rano dwóch młodzieńców i w obecności pracowników zajętych w składzie, dało kilkanaście strzałów, od których Klatzkin padł trupem na miejscu.

## Z Litwy i Rusi.

**Zamknięcie litew. Tow. oświaty.** „Vilniaus Aušra” wywołane zostało skutkiem zawiadomienia gubernatora wileńskiego przez gubernatora kowieńskiego, że d. 19-go sierpnia zamknięto w m. Janiskach, Owancie i Krozach, w gub. kowieńskiej, oddziały tego Towarzystwa wskutek wiadomości, powziętych w zarządzie żandarmerji, że

założyciele są politycznie „nieprawomyślni”. Główną winą było to, że Towarzystwo prowadziło rachunki i sprawozdania tylko w języku litewskim.

Według „Kur. Lit.”.

## Z za kordonu.

**Przemoc polityczna.** „Dziennik Berliński” donosi, co następuje: Komitet polityczny w Berlinie postanowił urządzić doroczny, ogólny obchód Mickiewiczowski dla polaków Berlina i okolicy dnia 22 listopada r. b. Na odnośne pismo, przesłane przez p. Fr. Krysiaka pod adresem wydziału teatralnego prezydium policyjnego, nadeszła od wydziału politycznego następująca odpowiedź: „Na pańskie podanie z dnia 27 września odpowiadam Panu uprzejmie, że na urządzonym przez Pana obchodzie Mickiewiczowskim zapowiedziany wykład o Mickiewiczu w myśl ustępu I par. 12 ustawy-Rzeszy o zebraniach musi być wygłoszony nie w polskim, tylko wyłącznie w niemieckim języku. Z polecenia v. Marcard.”

**Statystyka galicyjskich uzdrowisk w tegorocznym sezonie** przedstawia się nader korzystnie. Krynica zamknęła listę cyfrą 8654 osób. Zakopane 7619, Iwonicz 4,746, Truskawce 3606, Rabka 2835, Szczawnica 2398, Rymanów 2232, Żegie-697.

**Z sejmiku galicyjskiego.** Skutkiem wybryków policji podczas niedawnej demonstracji socjalistycznej we Lwowie na rzecz reformy wyborczej, poseł Leo przedstawił na wczorajszym posiedzeniu sejmiku wniosek o zmianę policji państwowej w Krakowie, Lwowie i Przemyśle na policję cywilną.

## Z Cesarstwa.

**Szczury opuszczają okręt.** Z Baku donoszą do dzienników petersburskich, że na przybyłym z Persji parostatk „Kniaź Bariatinskij” znajduje się na sumę około 3,000,000 rb. złota, które Anglicy postanowili wywieźć z Persji w przewidywanym dalszych wypadkach.

**Zamknięcie pisma.** Redaktor i wydawca miesięcznika „Więstnik Jewropy” d. M. Stasiulewicz, ogłasza w ostatnim numerze tego pisma, że z powodu nadwątłych sił zawiesza od N. R. swoje wydawnictwo, istniejące od r. 1866 pod jedną i tą samą redakcją.

**Skazanie dyrektora teatru na 500 rb.** Dyrektor teatru Małego w Petersburgu skazany został przez naczelnika miasta na 500 rb. kary za późne ukończenie przedstawienia w dn. 11 b. m.

**Rozruchy studenckie.** Uniwersytet Petersburski miał w piątek ubiegły dzień bardzo gorący. Od rana wznowiły się sceny, jakich widownia jest on w ciągu dni ostatnich. Paru profesorów chciało mieć wykłady, lecz ich zmuszono do opuszczenia audytorjum. Jednemu z profesorów wydziału języków wschodnich udało się przedostać niepostrzeżenie do audytorjum, gdzie się zgromadziło kilkunastu studentów, związkowców przeważnie. Ci zamknęli drzwi i lekcja się odbyła. Obstrukcyoniści, nie mogąc jej udaremnnić, ukarali w inny sposób nieposłusznych: zatarasowali drzwi audytorjum, oświadczywszy, że nie wypuszczają „łamistrejków”. Jeden ze związkowców wdrapał się jakimś sposobem na dach, po rynnie spuścił się na ulicę i doniósł prorektorowi o uwięzieniu studentów i profesora. Wówczas dopiero otworzono drzwi audytorjum. Obstrukcyoniści utworzyli szpaler, przez który, wśród śmiechu i drwin, musieli przejść uwięzieni.

O godz. 3-ej po południu, w auli uniwersyteckiej odbył się zapowiedziany od paru dni wiec studencki. Zgromadziło się kilka tysięcy osób. Rozległy się mowy i krzyki, że tu niema o czym radzić, strejk trwa i trzeba strejkować w dalszym ciągu. Grupa studentów, złożona przeważnie z kaukazyków, rzuciła się na stojących na uboczu członków Związku prawdziwych Rosjan. Stoczono formalną bitwę. Kaukazyki wydobyli sztylety, błysnęły w powietrzu laski. Jak twierdzą, całą awanturę wywołali związkowcy. Oni to, chociaż należą do przeciwników strejku, pierwsi zaczęli gwizdać i tłuc szyby, aby tym sposobem wywołać interwencję policji. Bijatyka trwała prawie dwie godziny. Ogółem wybito 11 szyb w oknach, wychodzących na ulicę. Tłum otoczył związkowców, uważanych za głównych gwałcicieli porządku. Po paru studentów ujęło każdego z



nich pod ręce i uroczyste odprowadzono ich wszystkich do prorektora. W liczbie innych przytrzymano i oddano w ręce władzy Szenkena, prezesa studenckiego Związku prawdziwych Rosjan, żądając, aby ich osądził, jak i innych związkowców, dyscyplinarny sąd akademicki.

Jak się okazało, policja, słysząc krzyk, gwizdanie i brzęk szkła, weszła do uniwersytetu, ale na jej spotkanie wyszedł prof. Braun i oświadczył, że senat akademicki uspokoi studentów sam.

Wieczorem odbyło się posiedzenie Rady uniwersyteckiej, na którym uchwalono, że wobec zająć ostatnich, uniwersytet trzeba zamknąć.

Na odnośne przedstawienie delegacji ciała profesorskiego rada ministrów odpowiedziała w sobotę obszernym komunikatem, w którym podkreśla konieczność walki z niepożądanym zjawiskiem strejku uniwersyteckiego. Rząd nie chce okazać się słabym.

Wobec tego postanowienia senat uniwersytetu zebrał się ponownie i wydał odezwę od młodzieży, przedstawiając jej całe niebezpieczeństwo i niestosowność wytworzonej przez zachowanie się studentów sytuacji.

## Ze świata.

**Człowiek-małpa.** W lipcu r. b. włoski statek „Pionvre” z kapitanem Vicheli na czele, przystanął na Borneo w holenderskiej prowincji Samalanda, aby nabrać węgla.

Korzystając z odpoczynku, kapitan wraz z marynarzami udali się na przechadzkę. W lesie spotkali murzynkę trzymającą na ręku stworzenie dziwnego rodzaju: Głowa małpia o uszach ludzkich; ciało całe zupełnie gładkie bez włosów, nie ma także śladu ogona. Ręce i nogi za długie są formacji ludzkiej. Czaszka pokryta lekkim kręconym puchem, podobnym do włosów murzynki.

Zapytana murzynka opowiedziała historję: oto zabłąkana nocy jednej wśród krzaków padła ofiarą brutalnej namiętności goryla i owocem tej przygodnej miłości jest to dziecko.

Kapitan zaciekawiony opowiadaniem kupił to fantastyczne stworzenie od murzynki i przywiózł do Antwerpii w tych dniach.

Ten półczłowiek półmałpa jest obecnie w posiadaniu pogromcy Pezona. Dziecko nazwane: „Zizi-Bambula”, słucha obecnie swego władcy, śmieje się, płacze i tańczy cakewalk'a.

Jednakże, jak donosi „Kurjer Warszawski”, profesor Miecznikow po zbadaniu tego okazu oświadczył kategorycznie, że jest to zwykły szympan i że cała historia jest bajką.

**Jeden hotel na 149 mieszkańców.** Według statyki urzędowej, Szwajcaria liczyła w r. 1905 — 17,261 kawiarni i restauracji oraz 5,641 hoteli. Jeden hotel przypada w Szwajcarii na 149 mieszkańców. W niektórych kantonach cyfra stosunku hoteli do liczby mieszkańców wydaje się wprost paradoksalną; w kantonie Ihurgan jeden hotel przypada już na 76 mieszkańców, w Tesynie — na 84 mieszkańców, w Grisons — na 86, w Schwytzu — na 94 itd. Najmniej hoteli mają kantony: Fryburg i Bâle-Ville.

**Zakonserwowanie mleka.** Trudność przechowywania mleka w stanie świeżym przez dłuższy czas omijano w ten sposób, że je zgęszczano przy niskiej temperaturze (w próżni) i przechowywano w zalutowanych pudełkach w stanie gęstego sypu.

Obecnie inżynier M. Budde z Kopenhagi wypracował nową metodę konserwowania, polegającą na tym, że zimne mleko traktuje się 3%, na wodę utlenioną (100 : 1,1); poczyn wlewa się je do hermetycznie zamykanych naczyń i nagrzewa w ciągu 5 godzin przy 50° C. Mleko zachowuje później naturalny smak w ciągu miesiąca. Dostępność tej metody dla każdego gospodarstwa domowego czyni ją wysoce pożyteczną w tych licznych wypadkach, kiedy o pewne i zdrowe mleko trudno w danej miejscowości. Nowa metoda nadaje się doskonale dla wielkich mleczarni, które obecnie wysyłają mleko do miast o wiele set wiorst odległych.

**Nowy sposób dezynfekowania książek.** Ważnym uzupełnieniem dezynfekcji i higieny mieszkań, jest nowo wynaleziony system oczyszczania książek i

papierów z zarazków chorobotwórczych i pozabawiania ich nieprzyjemnej woni stęchlizny. Proces dezynfekcji książek jest następujący: Umieszcza się je w miejscu, z którego przedtem o ile możliwości najdokładniej wypompowano powietrze i w temperaturze 50 do 60 stopni Celsjusza poddaje się je działaniu mieszaniny par alkoholu etylowego lub metylowego, wody oraz pary tymolowej lub mentolowej. Po upływie półtorej godziny, dezynfekcja jest zupełnie przeprowadzona, przyczem ani papier, ani druk, ani oprawa nie ponoszą najmniejszej szkody. Wypompowanie powietrza jest konieczne, gdyż tylko w takim razie mieszanina par może się dostać między poszczególne kartki, które wtedy mniej przylegają do siebie. Stosunek mieszaniny pary dezynfekcyjnej wynosi 100 części 96-procentowego alkoholu na 80 części wody, innych składników dodaje się niewielką ilość. Książki po dezynfekcji muszą być jeszcze przez pewien czas wietrzone, a potem ściśnięte w prasie.

## Telegramy.

### Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

**Lwów, 20 października.** Sejm jednomyślnie uchwalił wniosek Stanisława hr. Tarnowskiego, aby sejm wyraził hołd Ojcu św.

### DYMISJA MINISTRA.

**Paryż, 20 października.** Ma dzisiejszym posiedzeniu izba deputowanych wśród rozpraw nad interpelacją w sprawie ostatnich katastrof na pancernikach udzieliła nagany zarządowi marynarki. Skutkiem tego minister Thomson podał się do dymisji.

### W CZECHACH.

**Wiedeń, 20 października.** Rząd oświadczył półurzędowo, że jeżeli w dalszym ciągu w Pradze będą trwały demonstracje przeciw aneksji Bośni i Hercegowiny, zaprowadzi tam stan wyjątkowy.

### KONFISKATA BRONI.

**Wiedeń, 20 października.** W ciągu ostatniego tygodnia skonfiskowano pięć wagonów broni, przesyłanej do Serbji, między nimi dwa z Anglii, trzy z Niemiec.

### KATASTROFA TRAMWAJOWA.

**Kijów, 20 października.** Na ul. Włodzimierskiej trzy tramwaje elektryczno miejskie starły się z sobą w ruchu. Osiem osób odniosło rany ciężkie, kilka osób lżejsze. Wagony uległy uszkodzeniu.

### BULGARJA I TURCJA.

**Wiedeń, 20 października.** W kołach miarodajnych zapewniają, że zatarg pomiędzy Turcją a Bułgarią można już poczytywać za załatwiony.

### UCHWAŁA RADY MINISTRÓW.

**Petersburg, 20 października.** W „Zbiorze praw” ogłoszono Najwyższą zatwierdzoną uchwałę rady ministrów:

Co do przyjmowania żydów do wyższych szkół wszystkich zarządów, prócz konserwatorium Ciesarskiego-rosyjskiego Tow. muzycznego, postanowić, że w tych wyższych szkołach, co do których w tej sprawie niema ścisłych wskazówek w odpowiednich ustawach, przestrzegane są następujące normy, co do liczby uczniów: 3% dla szkół stołecznych, 5% dla szkół w w pozostałych miejscowościach państwa, poza granicą osiadłości żydów i 10% w granicach tej osiadłości.

### STANY WYJĄTKOWE.

**Petersburg, 20 października.** Dorpat ogłoszono, zamiast w stanie ochrony nadzwyczajnej, w stanie ochrony wzmocnionej na rok jeden. Przedłużono na rok moc stanu ochrony wzmocnionej w okręgach: czerkaskim, choperskim, ustmedwickim, drugim dońskim, donieckim, rostowskim, oraz w Nowoczerkasku.

### SENSACYJNA POGŁOSKA.

**Wiedeń, 20 października.** Rozeszła się tutaj pogłoska, że wobec postawy groźnej, zajętej przez czarnogórców względem konsula austriacko-węgierskiego w Antivari, do portu tamtejszego zawinęło kilka wojennych okrętów austriackich i wysadziło na ląd oddział marynarzy uzbrojonych dla obrony konsulatu. Prawdopodobnie dojdzie do starcia z czarnogórcami.

## Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenica	240 funt. od rb.	6.20 do	7.00
Zyto	230 " " "	5.30 " "	5.80
Jęczmień	200 " " "	4.20 " "	4.70
Owies	140 " " "	2.50 " "	2.80
Groch	250 " " "	7.00 " "	8.00
Bobik koński	260 " " "	5.00 " "	5.50
Wyka	260 " " "	4.00 " "	4.80
Łubin niebieski	260 " " "	2.50 " "	3.00
Rzepak	210 " " "	8.00 " "	9.00
Rzepak	210 " " "	8.50 " "	9.00
Koniczyna biała	250 " " "	30.00 " "	38.00
Koniczyna czerw.	250 " " "	45.00 " "	50.00
Tymotka	180 " " "	14.00 " "	16.00
Gryka	200 " " "	4.00 " "	4.50

Lublin, d. 17 Października r. 1908

## Kursy Giełdy

Z d. 20 Października 1908 r.

Czeki i wpłaty na:

Berlin	46.82 1/2	Paryż	38.10
Londyn	9.57	Wiedeń	39.92 1/2

	transakcje	żądano	plac.
<b>Papiery państwowe.</b>			
4% Renta	76.30	76	75 75
Nowa pożyczka z r. 1905 I			
z r. 1905 II			
Ros. Poż. Prem. z r. 1864		372—	366—
z r. 1866		270—	264—
Obl. Prem. Banku Szlach.		230—	224—
<b>Listy zastawne.</b>			
4 1/2 proc. Tow. Kr. Z.		90	40 89 50
4 proc.			
5% m. Warszawy VII serji.		92	
5 proc. m. Lublina, I serji.			
<b>Wartości kuponów.</b>			
Listów Zast. Ziemsk. 4 1/2			35.4
4%			20.3
Pożyczki Prem. I-ej emisji.			21.4
II-ej			42.2
Obligacji Prem. Bank. Szl.			200.5
Renty Państwowej 4 proc.			38.8

## KRAKOWSKA

## „Nowa Reforma”

dziennik polityczny (dwa wydania dziennie) posiada obecnie debet pocztowy w Cesarstwie Rosyjskim i Król. Polskim.

Prenumeratę na „Nową Reformę” przyjmują urzędy pocztowe w głównych miastach państwa rosyjskiego, a mianowicie: w Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie.

Z innych miejscowości prenumerować można „Nową Reformę”, posyłając pocztą należność do urzędu pocztowego, najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Prenumerata „Nowej Reformy” wraz z przesyłką pocztową wynosi w Warszawie:

rocznie	12 rub. 30 kop.;
półrocznie	6 rub. 20 kop.;
kwartalnie	3 rub. 15 kop.

Na prowincji i w Cesarstwie:

rocznie	13 rub. 10 kop.;
półrocznie	6 rub. 60 kop.;
kwartalnie	3 rub. 25 kop.

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Jagiellońska 110.